ISSN 2083-0882

Siedziba Towarzystwa: WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE
61-772 POZNAŃ, STARY RYNEK 9
www.15pu.pl e-mail: towarzystwo@15pu.pl http://www.city.poznan.pl/ulan
Konto bankowe: 37 1320 1016 2077 6912 2000 0001 NIP 778-13-33-383

Zarząd Towarzystwa zaprasza całą Rodzinę Pułkową, wszystkich Członków i Sympatyków na Mszę św. zaduszną, która w intencji poległych, pomordowanych i zmarłych Dowódców i Żołnierzy 15. Pułku Ułanów Poznańskich oraz zmarłych Członków Towarzystwa zostanie odprawiona **w sobotę, dnia 14 listopada 2015 r. o godz. 11:00 w kościele pw. Świętego Michała Archanioła w Poznaniu, przy ul. Stolarskiej 7.** Prosimy o liczny udział we Mszy św. Postarajmy się, by pamięć o Zmarłych zgromadziła nas wszystkich.

Tradycyjne koleżeńskie spotkanie odbędzie się po Mszy św. w salce parafialnej. Wspominać będziemy w sposób szczególny osobę śp. ppłk. dr. Tadeusza Andrzejewskiego. Jak zwykle będzie można zapłacić bieżące i zaległe składki, wpłacić darowizny.

Prezes Adam Bech

Najserdeczniejsze życzenia Urodzinowe!

W roku bieżącym dwaj Panowie, członkowie naszego Towarzystwa, obchodzili swoje 85. Urodziny: Pan **Kazimierz Kundegórski** – dnia 25 lipca oraz Pan **Krzysztof Kubicki** – dnia 11 października.

Pan Kazimierz Kundegórski
kadet 15. Pułku Ułanów
2. Korpusu
gen. Władysława Andersa

Z okazji urodzin Czcigodnym Jubilatom składamy gratulacje oraz wyrazy najwyższego szacunku. Prosimy przyjąć serdeczne życzenia błogosławieństwa Bożego, wszelkiej pomyślności w życiu osobistym, dobrego zdrowia i długich lat życia.

Zarząd i Członkowie
Towarzystwa b. Żołnierzy i Przyjaciół
15. Pułku Ułanów Poznańskich

Pan Krzysztof Kubicki
syn najstarszego oficera
15. Pułku Ułanów Poznańskich,
ppłk. Jerzego Kubickiego

Czternasty przemarsz do Ziewanic, 4-13 września 2015 roku

Dzień 1 (4 września 2015 – piątek) *(fot. Piotr Stachecki)*

Pierwszy dzień przemarszu to czas pożegnań. Najpierw z gościnnymi gospodarzami na Niwce. Następnie, już z naszymi najbliższymi, na dziedzińcu pałacu w Rogalinie. I ten właśnie moment utkwił mi dziś najbardziej w pamięci. Te z pozoru krótkie 20 minut zawsze niesie ze sobą ogromny ładunek emocjonalny. Każdy z uczestników przemarszu zostawia bowiem swoje sprawy i jedzie w trasę. Przed nami szkoły, dzieci, pokazy, uroczystości – kto ma to zrobić, jak nie my. Za nami nasze rodziny i bliscy. Nasz wyjazd to nie jest ciekawy sposób na urlop, jakby się mogło wydawać. To zadanie, z którym we wrześniu decydujemy się zmierzyć. Ja zostawiłem w domu żonę, która jest w zaawansowanej ciąży. Pierwszej. Długo oczekiwany synek daje już o sobie znać, wiercąc się często w brzuszku mamy. Zamiast z moją rozrastającą się rodziną jestem teraz w Młodzikowie, po pierwszym dniu w siodle. Czy wykrzyknięta dziś chóralnie przez wszystkie dzieci w szkole w Radzewie odpowiedź „ułani" na pytanie, jak nazywają się żołnierze na koniach, może dać nam pewność, że nasze poświęcenie nie idzie na marne? Oby...

Dzień 2 (5 września 2015 – sobota) *(fot. Piotr Stachecki)*

Wszystko zaczyna się w domu. Stąd wynosi się wartości, zainteresowania, wiedzę, a więc to, co jest nam niezbędne w życiu. Rola domu jest więc nie do przecenienia. Na naszej trasie odwiedzamy wiele „małych ojczyzn", takich właśnie domów. Popas w Dębnie trwał dłużej niż planowano. Zatrzymała nas tu niespodziewana gościna. Z kolei na nocleg zajechaliśmy tradycyjnie do Antonina. Jest tu prawdziwy polski, wspaniały dom. Wieczór upłynął przy śpiewie (nawet nie wiedzieliśmy, że mamy taki szeroki repertuar) i miłej gawędzie. Mimo zmęczenia, nie chciało się odejść od stołu. A konie? Takiego siana dawno nie widziałem. Rarytas! Wystarczy wyjechać w Polskę, by się przekonać, że w naszym kraju nie brakuje podobnych miejsc. I to jest miła lekcja dla nas. 40 kilometrowa trasa minęła jak oka mgnienie, choć nie brakowało na niej trudnych elementów. Ze względu na niski stan Warty, w rejonie Nowego Miasta musieliśmy ją przekroczyć bardzo długim mostem (ruch samochodowy jest

tu naprawdę spory), gdyż prom nie działał. Poszło sprawnie, ale nie mogło być inaczej – kompanija w tym roku może mało liczna, ale dziarska (o czym nieco później). W samym Nowy Mieście zainteresowanie naszym patrolem było zaskakująco duże. Dzięki temu udało się nam trochę rozsławić nasz Pułk. A wszystko to przez niedziałający prom.

Dzień 3 (6 września 2015 – niedziela) *(fot. Piotr Stachecki)*

Jedziemy, jedziemy, a jeszcze nie przedstawiłem ekipy. Choć serce sugeruje zacząć od koni, najpierw przedstawię tabory, bo w tym roku są to arcywiarusy. Dowodzi nasz Komendant – **Andrzej Walter**. Skład uzupełniają ułani **Jan Kołaczkowski** i **Kazimierz Szwed**. Niestety ten pierwszy został dziś oddelegowany do Poznania (wcale nie karnie). Tak więc obecnie mamy jedynie dwóch taborytów, ale jakich!
Teraz konni. Wyruszyliśmy pod dowództwem kaprala **Grzegorza Szymczaka** – zawodowego podoficera Wojska Polskiego. Dosiadając swojej Czarnotki, godnie prowadzi nas nad Bzurę. Dalej ułan **Michał Klóska**, który na swoim Benie stanowi najstarszy element naszego składu. Ja – **Piotr Stachecki** – na użyczonym Bachusie, energii w czystej postaci. Skład zamyka **Robert Kosiak** na Apaczu – to chyba dla tego ułana wymyślono przysłowie: „kot musi być łowny, a mężczyzna mowny”. Niezły gawędziarz z tego ułana – i dobrze, takich nam trzeba. Dzisiaj skład uzupełnił **Mikołaj Walter**, który na swojej Formozie wywalczył trzecie miejsce w Kawaleryjskich Mistrzostwach Polski, odbywających się w ten weekend w Starej Miłośnie. Zwyciężył inny Piętnastak – **Paweł Kubicki** na koniu Narcyz. Ku chwale Pułku!
Dziś nieco popadało, płachty przeciwdeszczowe okazały się bardzo przydatne. Aktualnie leje jak z cebra, ale na szczęście konie w stajni, a my pod gościnnym dachem naszych przyjaciół. Po drodze – w Wierzchach – zrobiliśmy małe zawody strzeleckie. Sprzęt – wiatrówka. Ciekawscy mieszkańcy okolicznych domostw również wzięli w nich udział. Ja w tarczę wstrzeliłem się z ostatnim strzałem – lipa.
W drugiej części trasy rozdzieliliśmy się na dwa patrole. Rozpoznać teren i zameldować dowódcy o zastanej sytuacji – zadanie z pozoru proste. Chyba, że się ma Roberta jako kompaniona. Oczywiście z tą gadułą szybko znaleźliśmy wspólną gawędę. Zaskoczył nas nasz dowódca, kapral Szymczak, który zakryty płachtą przeciwdeszczową i kępą gałęzi wziął nas, niczego nie świadomych, na cel. I znowu do raportu. Choć przyznać trzeba – znakomicie się zamaskował.

Dzień 4 (7 września 2015 – poniedziałek) *(fot. Piotr Stachecki)*

Królików k. Grodźca, Gliny i Turek. W każdym z tych miejsc mamy przyjaciół. Rano opuściliśmy gościnne progi domu w Królikowie, po drodze oddaliśmy hołd naszemu dobroczyńcy, pochowanemu w Grodźcu, śp. Szczęsnemu Dobruckiemu.
W Glinach zastała nas tradycyjna gościna rodziny **Rogowiczów** – przy okazji dodatkowego popasu spotkaliśmy się z uczniami okolicznych szkół. Krótka lekcja historii, w tym przejażdżka na kawaleryjskim koniu i strzelanie z wiatrówki z pozycji leżącej. Każdy chętny mógł spróbować swoich sił i to z korzyścią większą, niż z niejednej "normalnej" lekcji w szkole.

W dalszej części drogi przeszkoliliśmy Roberta (świeżak u nas) w spieszeniu i wracaniu za „pozornie” zostawionym sprzętem. Turek osiągnęliśmy wcześniej niż zakładaliśmy, mimo nieplanowanego, acz miłego, spotkania w lesie z **Robertem Krysztoforskim** i jego tatą. U rodziny **Klinkiewiczów** przyszło nam nocować już po raz 14.

Dzień 5 (8 września 2015 – wtorek) *(fot. Konstancja Klinkiewicz)*

Na półmetku naszego przemarszu odwiedziliśmy kilka szkół w Turku, Urząd Miasta i miejscowego plebana. Wszędzie zostaliśmy miło przyjęci – nawet konie dostały od uczniów sporą garść smakołyków. Dzieci miały okazję nie tylko do posłuchania o ułanach, ale również do ujrzenia na żywym przykładzie, kim byli i jak walczyli. Ponownie usłyszeliśmy, że żołnierze na koniach to ułani (szwoleżerowie, strzelcy, artylerzyści konni – wybaczcie).

Po zakończeniu szkolnych zadań operacyjnych w Turku, opuściliśmy gościnne progi stajni i domu rodziny **Klinkiewiczów** i udaliśmy się na trasę w kierunku do Uniejowa. Po drodze mieliśmy małe przygody z pastuchami, a i Warta znalazła się nie po tej stronie wału, po której powinna być (już to chyba kiedyś przerabialiśmy...). Na szczęście musieliśmy się cofać ledwo kilkaset metrów. W zbiorniku Przykona napoiliśmy konie i schłodziliśmy im nogi. Nie potrafiliśmy się jednak oprzeć pokusie delikatnego galopiku w jeziorze. W Uniejowie konie pod dach swojej stajni przyjęła niezwykle nam życzliwa rodzina **Palków**. My z kolei skorzystaliśmy z okazji i złożyliśmy wizytę w uniejowskich termach. Najwięcej frajdy sprawiły nam zjeżdżalnie. Okazało się bowiem, że można z nich korzystać nawet w czterech na raz. To była przygoda!

Dzień 6 (9 września 2015 – środa) *(fot. Piotr Stachecki)*

Dziś konie i my mieliśmy przerwę. Nie oznacza to jednak, że cały czas przeleżeliśmy na jednej z nadwarciańskich łąk (przynajmniej nie cały dzień). Rozpoczęliśmy od wizyty w jednej z uniejowskich szkół. Tu daliśmy pokaz okraszony bogatym komentarzem. Choć jesteśmy tu co rok, dzieci słuchały z dużym zainteresowaniem. Mieliśmy również niezwykłą przyjemność spotkania się z panią **Komajdą**, dyrektorem placówki. Następnie wróciliśmy do stajni. Tu konie puściliśmy na chwilę wolno, by mogły pochrupać soczystą trawę. Początkowo "z przyzwyczajenia" chodziły w szyku, zmieniając go z dwójek, na po jednemu. Dopiero jak się zorientowały, że nikt nimi nie kieruje, rozbiegły się po całym podwórku. Ta sielanka nie trwała jednak długo, gdyż po południu, w sąsiedniej miejscowości Czekaj, zaplanowano uroczystości związane z kolejną rocznicą mordu na jej mieszkańcach, dokonanego przez żołnierzy niemieckich. Jego motywacja była prosta, ale zarazem potworna. Niemcy odreagowali bowiem w ten sposób porażkę, której doznali dzień wcześniej w starciu z Polakami o Uniejów. W jej efekcie wymordowali wielu obywateli wsi, którą również w większości zniszczyli.

Cześć Ich pamięci!

Dzień 7 (10 września 2015 – czwartek)

Wczesnym rankiem opuściliśmy gościnne progi stajni i domu rodziny **Palków** i udaliśmy się w kolejny, dość długi etap, do miejscowości Solca Mała. Mimo czekającego nas całego dnia w siodle, znaleźliśmy czas i ochotę na małe ćwiczenia. Zupełnie niespodziewanie kapral **Szymczak** wysłał ułana **Klóskę** i mnie naprzód, aby zaaranżować zasadzkę na resztę grupy. Ruszyliśmy galopem. W trakcie "ucieczki" padały różne pomysły na wykonanie zadania. Ostatecznie obaj zsiedliśmy z koni, schowaliśmy je w gęstym zagajniku, cofnęliśmy się kilkadziesiąt kroków i przyczailiśmy się przy drodze. Zaskoczenie było zupełne - reszta patrolu zmylona śladami naszych kopyt nie spodziewała się, że zdążyliśmy bezpiecznie "zaparkować" nasze konie, wrócić na trasę i skutecznie się zamaskować. W zasadzkach 1:1. W Pełczyskach tradycyjnie stanęliśmy na popas. Kilku mieszkających tam młodzianów nauczyliśmy pełnej nazwy naszego Pułku. Oczywiście nie obyło się bez przejażdżek na kawaleryjskim koniu. Przy okazji – jeszcze w Turku – tabory wzmocnił ułan **Zdzisław Pilarski**. Zapomniałem o tym wspomnieć, bo obecność Zdzicha w taborach jest dla mnie zupełnie naturalna. W Solcy Małej tabory wzmocnił z kolei ułan **Bolesław Klóska**. Bardzo ucieszyliśmy się z tych uzupełnień.

Dzień 8 (11 września 2015 – piątek) *(fot. Norbert Jarzębowski)*

Z wioski indiańskiej Tatanka w Solcy Małej wyjechaliśmy z nieznacznym opóźnieniem. Mimo tego trasa upływała nam dość sprawnie. Zmęczenie kumulujące się w nas od początku wyjazdu dało się jednak we znaki, szczególnie na popasie – wszyscy, zarówno konni jak i taborowi, usnęli snem kamiennym, leżąc pokotem w lesie przy drodze nr 702 w rejonie Konarzewa. Po pobudce i osiągnięciu wartości bojowej ruszyliśmy w dalszą drogę. W miejscowościach położonych blisko celu naszego przemarszu ludzie już nas dobrze znają. Wychodzą z domostw, witając nas u bram. Gospodarz z miejscowości Karnków, p. Mirek, uparł się, że nas nie przepuści, jeśli nie zagościmy na jego podwórzu. Konie zostały napojone, a nas obdarowano pączkami i śliwkami. Po miłym spotkaniu ruszyliśmy dalej. Już za

progiem, u sąsiadów, znowu byliśmy zapraszani na podwórze. Nasza polska gościnność – serce rośnie. W Boczkach Domaradzkich oddaliśmy symboliczny hołd ppłk. Mikke, jutro spotkamy się w tym miejscu z historycznym dowódcą naszego Pułku. Mimo przygód, stosunkowo wcześnie dojechaliśmy do Ziewanic, na Sopel, do naszych przyjaciół – rodziny **Jarzębowskich**. Tu czekała nas rybna uczta, o którą zadbały nasze tabory.

Dzień 9 (12 września 2015 – sobota) *(fot. Norbert Jarzębowski)*

Nadszedł najważniejszy dzień dla nas – cel naszej podróży. Od rana ruch jak w ulu. Rzędy wyczyszczone, buty wypastowane, troczenie poprawione. W międzyczasie konnych wzmocnił ułan **Olek Jagodziński**.

Tuż po godz. 11:00 Oddział wyruszył pod pomnik, by punktualnie o godz. 12:00 zameldować się w tym symbolicznym miejscu. Czekały tu już na nas poczty sztandarowe (w tym najważniejszy dla nas – poczet sztandarowy 15. batalionu Ułanów Poznańskich) i proporcowe, żołnierze naszego Batalionu z Wędrzyna, przedstawiciele władz lokalnych, straży pożarnej, szkół i okoliczni mieszkańcy, jak i delegacja członków Towarzystwa. Po symbolicznym meldunku złożonemu ppłk. Mikke, kilku przemówieniach oraz złożeniu kwiatów, nastąpił bardzo wzruszający moment. Spotkanie z rodzinami i przyjaciółmi, z którymi nie

widzieliśmy się od wielu dni. Mieliśmy wrażenie, że dzieci stały niejako w boksach startowych, by – gdy tylko to możliwe – wybiec co sił w nogach na spotkanie ze swoimi bliskimi. Po zakończonej uroczystości odjechaliśmy z miejsca zbiórki pełnym galopem. Kwintesencja całego przemarszu. Po rozsiodłaniu koni ruszyliśmy do Bielaw, gdzie odprawiona została Msza św. w intencji Ułanów Poznańskich. Wzięły w niej udział poczty sztandarowe i proporcowe - naszym dowodził kapral **Szymczak**, proporcowym był ułan **Stachecki**, natomiast przybocznym ułan **Walter**. Po wszystkim czekała nas zasłużona kolacja. W skład menu weszły m.in. dania z ryb, które pochodziły z łowów naszych taborowych. Większość nocy upłynęła nam na śpiewach, przy wsparciu członków ludowego zespołu **Ksinzoki**.

Dzień 10 (13 września 2015 – niedziela) *(fot. Sławek Wasiak)*

Nadszedł ostatni dzień naszego wrześniowego zadania. Dziś wzięliśmy udział w uroczystościach upamiętniających 17. Pułk Ułanów Wielkopolskich, zorganizowanych w Walewicach. Wczesnym rankiem konni ruszyli w trasę, która liczyła ledwie 12 km. Na ten odcinek przeszedłem do taborów, a moje miejsce na swoim koniu zajął Olek. Patrol konny wziął udział w uroczystej Mszy św. polowej i Apelu Poległych, zorganizowanym przy pomniku ku czci bratnich Siedemnastaków. Następnie na pobliskim parkurze odbył się dynamiczny pokaz musztry, spieszenia oraz władania bronią. Po wszystkim zapakowaliśmy nasz konie do koniowozów i, już po kilku godzinach, byliśmy w Poznaniu, skąd startowaliśmy 10 dni wcześniej.

Ku chwale Pułku!

Piotr Stachecki

Pan Przemysław Kopij, prezes bliskiego nam Stowarzyszenia Ułanów Karpackich, przypomniał o minionej w lutym rocznicy śmierci oficera naszego Pułku, ale jednocześnie twórcy i pierwszego dowódcy Pułku Ułanów Karpackich, Władysława Bobińskiego. Jego następca w dowodzeniu Ułanami Karpackimi, a jednocześnie pierwotny zastępca, płk Stanisław Zakrzewski, powiedział o nim: „Doskonały dowódca i żołnierz, prawy człowiek i kolega, wielki gentleman i jeździec". Konfrontując nadesłane nam materiały oraz informacje własne, przypominamy sylwetkę tego wybitnego oficera dwóch pułków.

Generał brygady Władysław J. Bobiński (1901-1975)

W roku bieżącym minęła 40. rocznica śmierci gen. Władysława Bobińskiego, jednego z najstarszych oficerów 15. Pułku Ułanów Poznańskich, twórcy i pierwszego dowódcy Pułku Ułanów Karpackich, organizatora i dowódcy 14. Wielkopolskiej Brygady Pancernej. Znakomitego kawalerzysty, którego zwycięstwa w konkursach hipicznych notowane w „Księdze zwycięstw pułkowych" od roku 1923, oszałamiają niekiedy swą liczbą. Najlepsze lata to rok 1927, kiedy zdobył piętnaście nagród, a do tego zespołowo I Wicemistrzostwo Armii (Centralne Zawody Konne o Mistrzostwo Wojsk Polskich), i rok 1928 z dwudziestu jeden zwycięstwami, w tym zespołowo zajętym I miejscem o Mistrzostwo Korpusu. Biegi z przeszkodami, biegi myśliwskie, biegi płaskie, ciężkie i lekkie konkursy, biegi z płotkami, ale też pływanie, strzelanie z pistoletu, oficerski konkurs władania bronią, gra w polo… Wyróżniał się w tych wszystkich konkurencjach. Jeżeli do tego dodać ujmujący sposób bycia i nienaganną elegancję, bitność na polu walki, co potwierdził zdobytymi bojowymi dekoracjami, mamy piękny portret ułana polskiego. Ułana ukształtowanego przez nasz Pułk.

Władysław Bobiński w 1939 r. w stopniu majora 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Zb. WMW

Urodził się 4 lipca 1901 r. w kresowej rodzinie ziemiańskiej w Marianówce na Podolu. Służbę wojskową rozpoczął dość wcześnie, bo już w październiku 1917 r. Do maja 1918 r. służył jako ochotnik w oddziałach jazdy III, a później II Korpusu Polskiego w Rosji. W wojnie polsko-bolszewickiej walczył w szeregach 5. Pułku Ułanów, z którego w sierpniu 1920 r. został skierowany do Centralnej Szkoły Jazdy. Ukończył w grudniu jej pierwszy kurs i jako podchorąży dekretem Naczelnego Wodza ogłoszonym w Dz. Pers. MSWojsk. Nr 35 z 3 września 1921 r. będąc w barwach 5. Pułku Ułanów Zasławskich został mianowany podporucznikiem kawalerii ze starszeństwem z dniem 1 kwietnia 1921 r. Przeniesiony do 15. Pułku Ułanów Poznańskich, po roku awansował do stopnia porucznika kawalerii, otrzymując starszeństwo z 1 października 1922 r. Jako nieprzeciętny jeździec pełnił funkcje instruktora jazdy. W 1926 r. po ukończeniu półrocznego kursu oficerów łączności w Obozie Szkolnym Wojsk Łączności w Zegrzu, objął dowództwo plutonu łączności, którym dowodził do 1932 r., awansując z dniem 1 stycznia 1932 r. do stopnia rotmistrza. W tym stopniu był następnie, i to przez sześć lat, dowódcą IV szwadronu, pełniącego rolę pułkowej szkoły podoficerskiej. Wymagający w stosunku do swoich podwładnych, takim samym był i względem siebie.

W dniu 6 lipca 1939 r. już w stopniu majora, którym został mianowany 19 marca 1939 r., objął obowiązki oficera mobilizacyjnego Pułku, a trzy dni później na torze w Wilnie, znanym mu z wielokrotnych startów w minionych latach, podczas konnego biegu uległ wypadkowi. Kampania wrześniowa 1939 r. zastała go w szpitalu wojskowym w Warszawie, gdzie leczył złamaną nogę. Ewakuowany na wschód został ranny w bombardowaniu Lublina, a po

wkroczeniu bolszewików, o kulach objął dowództwo Baonu Osadników Kresowych organizując czynny opór w okolicach Krzemieńca. Uniknął niewoli sowieckiej i po wielu perypetiach przez Węgry, Jugosławię i Włochy trafił do Paryża meldując się w szeregach odradzającego się Wojska Polskiego.

W sztabie Naczelnego Wodza zorganizował referat ewidencji kawalerii. Rozkazem z 2 kwietnia 1940 r. Naczelnego Wodza i Ministra Spraw Wojskowych formującego Brygadę Strzelców Karpackich, został wyznaczony na dowódcę wchodzącego w jej skład Dywizjonu Rozpoznawczego Kawalerii, który 5 lutego 1941 r. rozwinięto w Pułk Ułanów Karpackich. Organizując Dywizjon, mając w nim jeden szwadron konny, mjr Bobiński rozważał przejęcie tradycji i barw swego pułku, czyli 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Ostatecznie zdecydowano się na barwy ogólno kawaleryjskie, jako że oddział stał się „domem" gromadzącym kawalerzystów spod różnych barw. Nowym pułkiem dowodził do sierpnia 1943 r. mając z nim znaczny udział w walkach pod Tobrukiem. To wówczas narodziła się legenda siwego konia dowódcy. Choć ułani po zdaniu koni i sprzętu motorowego walczyli już spieszeni, uchwyconego na przedpolu konia arabskiego ofiarowali swemu dowódcy. Mjr Bobiński poprzedzany słynnym białym pudlem objeżdżał spokojnie na siwku pozycje na odcinku nadmorskim, budząc zimna krwią podziw podkomendnych.

Stopień podpułkownika Bobiński uzyskał 3 maja 1943 r. i w tym stopniu został najpierw oficerem do zleceń dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie gen. Andersa, a następnie głównym oficerem łącznikowym przy brytyjskim Sztabie Głównym Wojsk Środkowego Wschodu (H.Q.M.E.).

W 1944 r. został zastępcą dowódcy 2. Samodzielnej Brygady Pancernej. Walczył z nią w kampanii włoskiej o Piedimonte i pod Ankoną. Awans do stopnia pułkownika otrzymał 7 września 1944 r. W grudniu tego roku wyznaczony został na stanowisko dowódcy tworzonej od stycznia 1945 r. na ziemi egipskiej 14. Wielkopolskiej Brygady Kawalerii. W jej skład wszedł m. in. odtworzony 15. Pułk Ułanów Poznańskich. Po zakończeniu wojny, Brygada w październiku 1945 r. powróciła do Włoch, skąd po zdaniu czołgów, przetransportowano ją w 1946 r. do Wielkiej Brytanii i rozpoczęto proces demobilizacji. To do jej tradycji nawiązywała niezapomniana, utworzona w wolnej Polsce i istniejąca w latach 1996-2006, stacjonująca w Wędrzynie 15. Wielkopolska Brygada Kawalerii Pancernej. Jej oznakę – Czarną Panterę, noszą teraz żołnierze 15. Batalionu Ułanów Poznańskich im. gen. broni Władysława Andersa.

Pułkownik Bobiński wspólnie z żoną Minou, Francuzką, osiadł w Paryżu. Prowadził stajnię koni wyścigowych, jednocześnie był czynnym w polskim życiu kombatanckim i politycznym. Przez swych żołnierzy został obrany pierwszym prezesem Związku Ułanów Karpackich. Z dniem 1 stycznia 1964 r. został mianowany przez władze polskie na uchodźstwie do stopnia generała brygady. Zmarł 18 lutego 1975 r. w Londynie i został pochowany na cmentarzu South Ealing.

Pierwszy Zjazd Ułanów Karpackich; Londyn 28 sierpnia 1948 r. *Od prawej:* płk Władysław Bobiński, Pani Minou Bobińska, ppłk Stanisław Zakrzewski. *Źródło: Ułan Karpacki nr 81*

Kawaler Złotego i Srebrnego Krzyża Orderu Wojennego Virtuti Militari, odznaczony Krzyżem Walecznych za 1920 r. i za 1939-45 r., Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Zasługi oraz medalami pamiątkowymi.
Towarzysz brytyjskiego Orderu Służby Wybitnej (DSO) oraz Oficer Orderu Imperium Brytyjskiego (OBE), a także Oficer amerykańskiej Legii Zasług, Komandor Orderu Korony Włoch, odznaczony włoskim Krzyżem za Męstwo Wojskowe.

W swoim księgozbiorze mam egzemplarz "Ułanów Karpackich, Zarysu historii pułku" przesłany do Polski, do rąk pułkowego kolegi Generała jeszcze z 15. Pułku Ułanów Poznańskich, ppłk. Michała Kwaliaszwili. Na charakterystycznym, niebieskim żeberkowym papierze, Generał skreślił w znamienny dzień 3 maja 1974 r. parę słów: *Kochany Michale. Przez okazję wysłałem na Twój adres książkę "Dzieje Ułanów Karpackich". Pułk ten zformowałem od zera, wyszkoliłem najpierw konno a później na samochodach Pancernych i dowodziłem nim w bojach w Afryce i przemarszach przez cztery lata. Myślę że ta historja Cię zainteresuje. Napisz mi czy przesyłka doszła do Ciebie. Ściskam serdecznie. Władek*. Książka doszła, a uradowany nią Pan Michał wręczył mi ją zaraz na pamiątkę wraz z listem – *Panie kustoszu, to dla pana…*

Dzięki nieocenionemu Panu Michałowi wkrótce, po śmierci Generała, Wielkopolskie Muzeum Wojskowe otrzymało od wdowy wspaniały dar złożony z licznych pamiątek – mundur Generała, jego odznaczenia, dokumenty.

Warto na koniec przytoczyć, jak dobrego żołnierza pojmował sam Generał. Są to zdania ze wstępu do wspomnień swego podkomendnego z 6. Pułku Pancernego Bohdana Tymienieckiego "Na imię jej było Lily", wydanych w 1971 r.

Dobrym i bardzo dobrym żołnierzem jest ten, kto ma nie tylko wiarę i pełną świadomość celu, o który się bije, ale i wystarczającą wolę i siłę moralną, aby być gotowym do największego ryzyka w imię obowiązku.

Im większe przygotowanie i znajomość zawodu, tym większa pewność siebie, tym większa szybkość decyzji i skuteczność wykonywanego zadania. Żołnierz ten żyje i kocha życie, wiara w siebie daje mu radość walki, odczuwa jej urok i widzi jej piękno.

Bitwy wygrywają żołnierze, którzy czują się szczęśliwi w walce. Oni porywają za sobą innych, bardziej pasywnych, do czynów decydujących.

Tadeusz Jeziorowski

Śluby ułańskie A.D. 2015

Młoda Para Weronika i Scott Edward Lambert (18.07.2015 r.)

Nasza Rodzina Pułkowa miała w ostatnim czasie radosne okazje do świętowania, o czym niezwykle miło jest nam zawiadomić.

Dnia 18 lipca br. o godz. 16:00 w kościele p.w. Matki Boskiej Bolesnej na Świętym Łazarzu w Poznaniu swoje losy w sakramencie małżeństwa połączyli Państwo **Weronika Miętkiewska** i **Scott Edward Lambert**. Młoda Para prezentowała się niezwykle oka-

zale – wdzięk i urodę Pani Młodej wspaniale uzupełniał tradycyjny szkocki kilt Młodego Pana. Warto zaznaczyć, że Pani Weronika w V kadencji Zarządu Towarzystwa piastowała funkcję Sekretarza.

Dnia 19 września br. odbyła się niezwykle miła uroczystość. W kościele pw. Matki Boskiej Wniebowziętej w podpoznańskim Puszczykowie sakramentalne „tak" powiedzieli sobie **Joanna Szyszko i Aleksander Jagodziński**. Jako że Pan Młody to kawalerzysta z krwi i kości, a do tego członek pododdziału konnego naszego Oddziału, na ceremonii pojawiło się wielu ułanów w czerwonych otokach oraz po jednym w czarnym berecie i mundurze lotnika. Państwo Młodzi wyszli z kościoła pod szpalerem szabel, a kolorytu wydarzeniu dodał czterokonny ułański patrol.

Młoda Para Joanna i Aleksander Jagodzińscy (19.09.2015 r.)

Nowożeńcy niech żyją!

Tekst: Piotr Stachecki, fot. Martyna Stachecka

Sprostowanie

W poprzednim numerze naszego biuletynu (nr 3 z lipca 2015 roku), w artykule pt. "Panie Kapralu, 200 lat!" popełniłem znaczący błąd pisząc, że kpr. Dwojak jest ostatnim znanym nam wrześniowym ułanem. Jakże mogłem zapomnieć o innym naszym członku, ba - członku założycielu, por. **Witoldzie Szyfterze**, który mieszka w Pobiedziskach k. Poznania. Błąd tym większy, że to właśnie ja administruję listą naszych członków. Panie Poruczniku - za tę omyłkę serdecznie przepraszam.

Piotr Stachecki

Ku chwale Pułku i dla dobra polskiej Kawalerii!

PIMR

www.pimr.poznan.pl

Sponsor „Ułana Poznańskiego - Piętnastaka"

„Ułan Poznański - Piętnastak" jest kontynuacją **„Ułana Poznańskiego"**, wydawanego w Londynie w latach 1948-2007 biuletynu informacyjnego Koła 15. Pułku Ułanów Poznańskich im. Generała Władysława Andersa oraz **„Piętnastaka"**, biuletynu wydawanego w latach 1993-2011 przez Towarzystwo b. Żołnierzy i Przyjaciół 15. Pułku Ułanów Poznańskich w Poznaniu.

Redakcja: Tadeusz Jeziorowski, Tadeusz Pawlicki (red. nacz.), Piotr Stachecki.
Autorzy tekstów: Adam Bech, Tadeusz Jeziorowski, Piotr Stachecki.
Skład i druk: PIMR Poznań, e-mail: pawlicki@pimr.poznan.pl
Siedziba redakcji: Wielkopolskie Muzeum Wojskowe, 61-772 Poznań, Stary Rynek 9
Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian i skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwraca się.